

## **Obywatelska ściągą przedwyborcza**

Dwa tłumne spotkania, w jakich miałem ostatnio przyjemność uczestniczyć, w auli Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie i w Domu Chemika w Puławach, mogły napawać optymizmem. Nie brakuje ludzi autentycznie przejętych tym, co dzieje się w kraju, chcących nade wszystko znać prawdę, nawet jeśli jest ona trudna do zaakceptowania. Czy wyborczą jesień 2011 roku będzie można jakoś przyrównywać do roku 1980 czy 1989, kiedy to dokonywały się w naszym kraju istotne zmiany?

Przypadające raz na cztery lata wybory do parlamentu są sprawdzianem z odpowiedzialności Polaków za własny kraj. Sytuacja polityczna, jak zwykle skomplikowana, jest jednak w pewnym sensie prostsza, gdyż do wyborów staną partie polityczne znane ze swojej dotychczasowej działalności, a wraz z nimi znani w olbrzymiej większości wyborcom politycy. Rzecz w tym, aby zdobyć się na samodzielne, obiektywne podsumowanie minionych czterech lat rządów, przypomnieć sobie obietnice wygłaszane w czasie tamtej kampanii wyborczej, a może nawet odtworzyć z pamięci trwające ponad 3 godziny expose premiera Donalda Tuska w sejmie.

Niechęć wyborców do udziału w życiu publicznym bierze się m. in. z rozczarowania politykami, którzy często traktują ich instrumentalnie. Zabiegają o poparcie, gdy trzeba głosować, a kiedy znajdują się w sejmie czy senacie, natychmiast zapominają o składanych obietnicach. Gdyby istniał u nas mechanizm odwoływania przez obywateli posła czy senatora, szerszy od

dotychczasowego, wówczas nie czekalibyśmy aż cztery lata na rozliczenie deklaracji wyborczych z ich realizacją. Posłanka Joanna Kluzik-Rostowska musiałaby zakończyć kadencję posła z chwilą, gdy wystąpiła z partii, z listy której uzyskała wyborczy mandat. Jest przecież oczywiste, że głosowano na nią jako na członka PiS, a nie PjN czy PO. Przyszły poseł powinien złożyć publiczną deklarację, że zrezygnuje z mandatu, gdy nie po drodze mu będzie z formacją polityczną, która wstawiła go na swoje listy wyborcze. Politycy to nie piłkarze, w imieniu których kluby dokonują finansowych transferów. To nie klezmerzy grający bez zamiłowania wszystko i wszystkim za diety.

To, że większość tych samych polityków ponownie będzie się ubiegała o mandaty, daje szansę na podsumowanie ich dotychczasowych postaw, w tym sprawdzenie, jak głosowali w konkretnych sprawach. Tym bardziej że skala problemów, przed którymi stoi dziś Polska, ma znacznie bardziej wysoki ciężar gatunkowy. Kandydat na posła musi być publicznie przepytany na temat prywatyzacji majątku narodowego. Powinniśmy wiedzieć, czy jest za czy przeciw prywatyzacji lasów państwowych, czy popiera sprzedaż polskiego sektora paliwowego Rosjanom, czy będzie głosował za dalszym podniesieniem podatku VAT (w myśl ogłoszonych już przez obecny rząd planów wzrostu VAT do 25%). Nasz kandydat nie może lawirować z odpowiedzią na pytanie, czy Polska powinna zaakceptować żywność modyfikowaną genetycznie. Jasne tak lub nie musi też dotyczyć odpowiedzi na pytanie o

prywatyzację publicznej służby zdrowia i pozostałego jeszcze w dyspozycji państwa majątku narodowego, który powinien wypracowywać nasz przyszły wspólny dochód. Przyszły poseł musi usłyszeć konkretne pytanie, czy opowiada się za ochroną życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Tu także nie ma miejsca na lawirowanie. Musimy usłyszeć krótkie tak lub nie. Przyszły poseł i senator powinien mieć własne zdecydowane zdanie na temat posyłania 6-letnich dzieci do szkół. Tym bardziej że po czterech latach kierowania MEN przez Katarzynę Hall trzeba będzie odwrócić wiele niekorzystnych rozwiązań, jakie wprowadziła: chaos organizacyjny i prawny, nadmierne przerzucenie finansowania oświaty na samorząd, zwiększenie obowiązków dla nauczycieli, zmarginalizowanie nauczania historii. Kandydat na posła musi mieć wyrobione zdanie na temat obowiązującej już niestety ustawy o systemie informacji oświatowej, która, wprowadzając inwigilację dzieci i młodzieży (zbieranie na ich temat danych tzw. wrażliwych), nawiązuje wprost do czasów PRL-u. Powinien się także ustosunkować do ustawy w sprawie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, która na wzór ustaw faszystowskich wprowadziła możliwość odbierania rodzicom ich dzieci bez wyroku sądu. Pytanie o stosunek kandydata na posła czy senatora do PRL-u (lustracja, dekomunizacja) można doprecyzować, odwołując się do modelu funkcjonowania mediów publicznych wraz z istnieniem KRRiTV. Tym bardziej że postulat ich odpolitycznienia, wpisany na listę 21 postulatów stoczniovców w 1980 roku, ma już swoją

długa, bo 30-letnią historię, wciąż czekającą realizacji. Przyszły uczciwy i prawy polityk musi wyrazić swój zdecydowany sprzeciw wobec ograniczania wolności słowa, wobec prób ustawowego regulowania swobody wypowiedzi w Internecie, na stadionach i na ulicach.

Cztery lata rządów PO+PSL przyniosły legalizację narkotyków, utrzymały niskie ceny alkoholu i łagodne wyroki za spowodowanie wypadków po pijanemu. Kandydat na posła czy senatora nie powinien szukać dla siebie poparcia wśród prawie 100-tysięcznej grupy osób skazanych i osadzonych prawomocnymi wyrokami. Czy przykład Wielkiej Brytanii, gdzie więźniowie nie mają praw wyborczych, nie jest właściwym rozwiązaniem?

Wraz z wyborami oddajemy naszym przedstawicielom prawo do decydowania o naszych relacjach międzynarodowych. Warto się dowiedzieć, czy przyszły kandydat jest za umiędzynarodowieniem śledztwa smoleńskiego i czy chce, aby Polacy w Niemczech mieli te same prawa, co Niemcy w Polsce.

Do 9 października, do dnia wyborów, wszyscy wyborcy powinni dokładnie sprawdzić swoich kandydatów, tak by uzyskać w miarę pełny obraz człowieka, który ma reprezentować nasze interesy, poglądy i oczekiwania. To nasz obowiązek i po to są takie spotkania, jak te w Lublinie i Puławach, by sobie wspólnie uświadomić konieczność takiego właśnie działania. Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy tam byli i Pani poseł Gabrieli Masłowskiej.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

243Nasz Dziennik 07.07.2011